

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Wieśniak.

Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy przypadki,
Rzekł: Jabym tylko pragnął liekiej jakiej chatki,
Krowy, owieczki i szkapy choć starej.
Zyskał od Boga dary.

Już więc szczęśliwy — któż bardziej być może?
Wkrótce kradną mu owcę... Wola Twoja Boże!..
Mam jeszcze, — mówił, — chatkę, zrebicę i krowę.
Ależ nieszczęście spotyka go nowe:
Ginie krówka i pada kobyłka znędzniała —
Lepianka tylko została!

Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonił,
Łzy nie uronił.

Raz z rana niespodzianie wehodzi podstarość
I w imieniu dziedzica żąda zaległości;
Jakieś wymienia długi i podatki —
A że nie miał pieniędzy, wypędza go z chatki.
Płaczą dobrzy sąsiedzi nad losem sąsiada.
„Nie“ — rzecze, — ten nie zginął, kto zdrowie

[posiada:

Bądźcie o mnie spokojni, mam jeszcze dość siły,
Ot, pożyczcie mi tylko siekiery i pily.
Poszedł więc na zarobek do pobliskiej wioski,
Pracował i oszczędzał. Przy pomocy Boskiej,
Niezaługo założył gospodarstwo nowe:
Znowu miał owcę, konia, chałupkę i krowę.

St. Jachowicz.

Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści
J. Ebersa „Serapis“

przez

Stefana Gębarskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Władza jej wielką jest w kościołach,
szpitalach, domach przytułku i różnych innych
schroniskach chrześcijaństwa. Tam potęga nasza
się kończy, tam inny świat, obcy nam, nieznany,
tam krzyż panuje.

— Ale ustąpić musi berłu Serapisa! — Bądź
dobrej myśli, Aleuszu — mówił Olimpiusz, biorąc
kielich piniącego się wina — wkrótce będziesz
mógł swobodnie przetrząsnąć wszystkie kryjówki,
gmachy i świątynie znienawidzonych czcicieli
krzyża!

— Oby twe słowa oblokły się w czyn!..
Oby wróciły dawne porządki na ziemi, kiedy
niewolnik nie uważał się za równego patrycyu-
szowi.

— O szczegółach naszego wielkiego przed-
sięwzięcia — rzekł z powagą Olimpiusz — do-
wiedzie się jutro wieczorem, w świątyni naszego
wielkiego boga, opiekuna Aleksandryi — niezwy-
cięzonego Serapisa. Tam wraz z wielkim kapła-
nem — Augustulem oczekiwać was będziemy.

— A teraz oddajmy się zabawie, rozjaśnijmy
czoła! — zachęcał Porfiryusz.

Jakoż zasiedli wszyscy na wygodnych, pu-
chem wysłanych siedzeniach, na każdy z biesia-
dujących swobodnie, gdy zechciał, mógł się położyć,
poczem Porfiryusz, rezkazał jednemu z niewolni-
ków, aby poprosił Ireny,

Tymczasem ucza rozpoczęła się ochoczo.

Niebawem z boku sali biesiadnej rozsunała
się bogata zasłona, i w otoczeniu trzech najzna-

komitszych pań aleksandryjskich ukazała się córka gospodarza.

Tak, jak i jej towarzyszki, ubrana była w białą, powłóczystą suknię, na sposób rzymski u-szytą, na głowie miała wianek z róż białych. Piękność jej była iście królewską.

Ciemne, wyrazu dobroci pełne oczy, jaśniały jak gwiazdy, nad białem, śnieżnem czołem okolo-nem spłotami bujnych włosów błyszcząca w boga-tej z pereł przepasce niewielka gwiazda złota, brylantami wysadzana. W rękę dziewica trzy-mała lutnię małą w oprawie z kości słoniowej.

Z pełnym zachwytu okrzykiem powitali ją goście.

— Irena! uroczą Irena! dały się słyszeć co-raz to głośniejsze okrzyki.

Ona wszystkich witała uśmiechem, poczem uderzyła w struny lutni i śpiewać zaczęła.

Był to śpiew nadziemski. Porywał on i u-nosił w sfery niebiańskie najtwardsze i najbar-dziej na wdzięk piękna znieczulone serca. Srogi Aleusz przestał myśleć o zemście. Gdyby w tej chwili stanęli przed nim Kajus i Liwia, przeba-czyłby im, kazał wrócić do domu. Olimpiusz od-sunął od siebie puhar z winem i całą uwagę sku-pił na śpiewie Ireny, który nań wywarł wpływ czarodziejski.

— Takiego śpiewu — szeptał do siedzącego obok siebie pana domu — nie słyszałem w mojem życiu. Kto uczył twoją córkę?

— Pod okiem matki, którą przed dwoma laty utraciła, kształciła się w Rzymie.

Chmura osiadła nagle na czele filozofa.

— Ten ma w sobie siłę, jakiej nie znajdziesz u naszych współczesnych kompozytorów, którzy tworzą śpiewy na cześć bogów.

Porfiryusz uśmiechnął się.

— Powiadam ci, że Irena śpiewa piękniej, niż ktokolwiek na ziemi. Żadne słowicze pieśni nie mogą z nią iść w porównanie.

— Taki śpiew — to potęga — zawołał O-limpiusz, gdy dziewczeczka uciechła i położywszy obok siebie lutnię, usiadła wraz z towarzyszkami przy stole biesiadnym.

Wtedy Olimpiusz rzekł, nachylając się ku niej:

— Boska Ireno, mam nadzieję, że wysłuchasz mej prośby, którą w imieniu wszystkich tutaj ze-branych do ciebie zaniosę.

— Jakaż to prośba? — zapytała słodkim głosem dziewczeczka. — Rozkazuś, Olimpiuszu!

— Zechciej uroczą Ireno, w najbliższe święto zaśpiewać w wspaniałej naszej świątyni na cześć wielkiego bożka Serapisa.

Jak grom z jasnego nieba, tak słowa te pa-dły i wstrząsnęły dziewczeczką.

— W świątyni Serapisa? — powtórzyła bez-dźwięcznym głosem — o, nie, nie, nigdy!

Na obliczu Olimpiusza, podobnem do twarzy Zeusa gromowładcy, odmalował się gniew.

— Dla czego nie chcesz śpiewać naszym bo-gom? — zapytał surowo.

Błada twarzyczka dziewczęcia okryła się ru-mieńcem.

— Ojciec mi nie pozwoli śpiewać publicznie — odrzekła głosem cichym.

— Kto bogom śpiewa, ten choćby wbrew woli ojca postąpił, nie popełni winy. Świec twój uczyniłby świątynię naszego bożka pierwszą na całe państwo. Wszyscy nim oczarowani zewsząd spieszyliby składać ofiary na ołtarzu wielkiego Serapisa.

Czy, Porfiryuszu, bronilibyś zaśpiewać w świą-tyni na cześć i chwałę bóstw naszych corce twojej?

— Nietylko bym nie bronił, ale dumnym czułbym się, że głos dziecka mego gromadzi w największej naszej świątyni tłumy wiernych, któ-rzy niedawno jeszcze obojętnie jej progi omijali.

— A widzisz, Ireno, ojciec twój nie broni ci śpiewać na cześć Serapisa.

— Pomimo tego — odrzekła słabym głosem dziewczeczka — ja prośby twojej, Olimpiuszu, spełnić nie mogę.

Rzekłszy to, powstała i skarżąc się na nagły ból głowy, wraz ze swymi towarzyszkami opuściła biesiadujących.

Olimpiusz chmurne spojrzenie zwrócił na od-chodzącą.

— Dziwna, bardzo dziwna rzecz — mówił, zaciskając usta — córka Porfiryusza nie chce śpiewać na chwałę Serapisa. Cóż powiesz na to, mój stary druhu? — zapytał, uderzając z lekka po ramieniu pana domu.

Porfiryusz, skłonny do gniewu i łatwo uczu-ciom dający się powodować, poczerwieniał i zaci-snął pięści.

Wnet atoli pohamował się i siłąc się na spo-kój, odrzekł z groźną stanowczością w głosie:

— Nie zważaj na kaprysy dziewczęce, szla-chetny i dostoyny panie! Zaręczam ci, że Irena spełni twoją prośbę.

— A jeśli nie? — zapytał ponuro Olimpiusz. — Jeśli nie zechce czcić naszych starych bożków? Za długo trzymałeś ją w Rzymie, zacny Porfiryu-szu!... Kto wie, czy i ona nie postąpi tak, jak postąpili niewolnicy Aleusza, Kajus, Marek i Liwia?

Porfiryusz porwał się i za miecz pochwycił. Był wzburzony jak wulkan.

— Tym mieczem odebrałbym życie mojej córce! — wykrzakał namiętnie. — W przeciwnym razie, niech mnie ukarzą wielcy bogowie!

Dalsze zakłęcia Porfiryusza przerwało wejście wielkiego kapłana świątyni Izdy — Kasidora, który przybywał z radosną nowiną, że na przed-mieściu Aleksandryi, w pobliżu portu, tłum pątni-ków, przybyłych złożyć ofiary w świątyni Sera-pisa, napadł na modlących się w drewnianym kościele chrześcijan i pozabijawszy wielu, resztę

rozpedził, zaś kościół podpalił i dopóty nie odstąpił, dopóki ten przybytek znienawidzonych nędzarzy nie spłonął doszczętnie. Żołnierze cesarscy patrzyli na to obojętnie. Ani jeden z nich nie obnażył miecza w obronie niewinnie mordowanych wyznawców Chrystusa.

Rozjaśniła się zachmurzona twarz Olimpiusza posadził Kasidora obok siebie i podając mu kielich wina, jeszcze raz szczegółowo o całym tem zdarzeniu kazał sobie opowiedzieć.

Z zapartym w piersiach oddechem słuchali zebrani tej krwawej opowieści, nie tając wielkiego zadowolenia i głośnych objawów radości.

Jeden tylko Porfiryusz do końca uczyty, która długo w noc się przeciągnęła, już chmurnym był ponurym i małowównym.

— Jutro wybadaj twą córkę! — rzekł doń przy pożegnaniu gość znakomity, boski Olimpiusz.

— Bądź spokojny, panie, musi ona spełnić prośbę twoją! W przeciwnym razie umrze!

I gdy po tych słowach Olimpiusz wraz z innymi gośćmi odszedł, ogarnął Porfiryusza dziwny jakiś przestrah.

Zdawało mu się, że sam wydał okrutny wyrok na ukochaną córkę swoją i udawszy się do swej sypialni, długo w noc zasnąć nie mógł.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wojtuś.

(Dokończenie.)

Sledzieli obaj naprzeciw zegara i rachowali minuty. Nareszcie o 10-tej stary Wojciech wyjął kożuszek włożył na siebie, zapiał starannie i wziął czapkę w rękę. Chłopak ubrał płaszczyk i wyszli.

Trzy kwadranse na jedenastą stali na stanowisku.

Z początku było cicho. Naraz jakieś postacie tajemnicze wylonily się z poza drzew, i weszli do pałacu. Wojtuś wyteżył słuch i wzrok, — widział, że tam w środku zrobił się ruch, bieganie jedni wpadli do wnętrza, drudzy wybiegali, ale ich nie puszczono. W oknach migały światła. Naraz rozległ się straszny głos:

— Śmierć tyranowi!

Dreszcz przeszedł chłopca. Po chwili jakaś postać przysunęła się do sztachet i szepnęła:

— Wojciech!

— Ja tu.

— Prędko! Oddajcie stojącemu pod bramą arsenału człowiekowi w burce, powiedzcie swoje

imię, zapytajcie o hasło i gdy powie: „Śmierć tyranowi“ oddajcie mu kartkę.

Starzec wziął kartkę, ale w tej chwili potknął się, uderzył o kamień nogą, upadł i jęknął:

— Złamałem nogę.

Chłopczyna rzucił się na ratunek.

— Zostaw mnie — szepnął dziadek — masz kartkę i zrób z nią co wiesz. A pamiętaj, że większą ma wagę niż twoje życie.

W tej chwili ktoś z pospolstwa poznał Wojciecha.

— Weźcie dziadka, odprowadźcie do domu, prosił chłopak, a sam zniknął.

W tej chwili buchnął płomień. To zajął się browar na Solcu. Tłum cisnął się w tę stronę, a chłopak przemyczał w przeciwną.

Zmęczony, obszturchany, przeciskając się przeciw prądowi, depadł w końcu bramy arsenału. Ujrzał stojącego pod bramą, owiniętego w burkę człowieka. Stanął przed nim i sam nie wiedział co zrobić.

A nuż to nie on?

Nagle strzeliła mu myśl. Zrobił minę łobuza i szepnął filuternie.

— Czekać na Wojciecha.

Nieznajomy „schmarzył się. — Precz smar-kaczu — rzekł.

— Mam kartę, ale nie mogą dać bez hasła.

Oby spojrział podejrzliwie. — Gdzie stary Wojciech? — zapytał.

— Złamał nogę.

— A tyś co za jeden?

— Jego wnuk. A musicie powiedzieć hasło.

Oby zawahał się.

— Albo wiem, czy mówisz prawdę?

— I ja nie wiem czyście ten, komu mam ją oddać.

— „Śmierć tyranowi“ — szepnął oby i równocześnie chwycił chłopaka za kołnierz — jeżeli nie masz kartki, to cię zmiążdżę.

— Oto jest — szepnął chłopak.

Cichy gwizd był odpowiedzią i wnet tłum zaczął napływać, a gdy po chwili nadeszło polskie wojsko, tłum złączył się z niem i uderzył na arsenał.

O zasłudze małego Wojtusia nikt nie wiedział, ale ileż to takich drobnych, nieznaczących czynów utonęło w tym jednym czynie, który się nazywa: Powstaniem narodu.



— Polski skarb wojenny wygrzebano w tych dniach w lesie niedaleko Niwki, tuż przy granicy prusko-rosyjskiej. Około 100 robotników pracowało nad budową toru kolejowego, przyczem

robiono znaczne pogłębienie. Kilku robotników w głębokości 1 metra uderzyło w jakiś dzwięczący przedmiot. Był to dobrze zachowany pałasz. W chwilę potem posypały się całą masą złote inperyale (20 marek). Pieniędzy tych było około 7 pudów (1 pud — 40 funtów), a więc w całości około 3 centnarów. Oprócz tych pieneidzy były dobrze zachowane szable, rewolwery i inna jeszcze broń. Zjechały natychmiast wyższe władze rosyjskie z Bendzina, wiele ze skarbu zdolali już unieść robotnicy. Jak widać, była to kasa wojenna naszych powstańców z r. 1863.

— Majątek za dwie marki pocztowe. W pewnym domu handlowym w Bordeaux znaleziono wśród starych papierów kopertę adresowaną z naklejonemi na nią dwiema markami wyspy św. Maurycego, wydanemi w roku 1848. Jedna jest koloru czerwonego wartości pensa, druga niebieskiego wartości dwu pensów. Każda z tych marek należy do największych rzadkości filatelistycznych. Czerwona ceni się 18220 fr. niebieska 25 tysięcy. Oba jednak marki razem na jednej kopercie nikt dotychczas nie posiadał, to też za unikat ten zapłacił pewien bogaty zbieracz marek w Paryżu 75 franków. Niemieckie muzeum poczty w Berlinie dawało 62 tysiące fran.



Wesoły kącik.

W szkole żydowskiej.

- Mojsie! ile jest gatunków zwierząt?
— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

Wspaniałomyślny Szmul.

Rzecz dzieje się na wsi.

- A czego to chcecie, Szmulu?
— Jakto, czego ja chcę?... Przyszedłem jaśnie panu dziedzicowi powiedzieć, że ja już dłużej na moje pieniądze czekać nie mogę i co za to zabiorę wszystkie krowy!

— Ależ mój Szmulu, zabierając mi krowy, zniszczysz mnie ze szczętem!

— Nu, to ja nie taki zły, jak pan dziedzic myśli!... Ja poprzestane tymczasem na procenty od krów... Jaśnie pan będzie ich sobie trzymał, żywił w obozrze, a ja będę ich tylko — dołł.

U doktora.

Doktor galant (do młodej pacjentki, badając puls): — Nie wiem doprawdy, co jest mniejsze, czy pani rączka, czy pani gorączka?

Dosłownie zrozumiał.

— A kiedys upadł, czy odniosłeś jakie uszkodzenia?

— Nic nie mogłem odnieść, bo nawet wstać nie mogłem.

Ma zamiar.

Ojciec: Pan pocałowałeś moją córkę, więc proszę mi teraz powiedzieć: jaki pan właściwie ma zamiar?

Kawaler: Ja... ja proszę pana dobrodzieja mam zamiar szczerzy... nie robić tego więcej.

ŁAMIGŁÓWKI.

Wyrazów 7. Rząd środkowy i litery środkowe czytane z góry na dół, składają nazwę części świata.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Samogłoska A.
- 2) Owad.
- 3) Wyspa w Europie.
- 4)
- 5) Król Troi.
- 6) Miara ziemi.
- 7) Samogłoska A.

Rozwiązanie łamigłówek : nr. 14

I.

- 1) SZTAB.
- 2) TEMIDA.
- 3) ASTER.
- 4) NOC.
- 5) IODYE.
- 6) STAW.
- 7) ŁASKI
- 8) ANCZYC.
- 9) WIRTUOZ.

Stanisław Barcewicz.

II.

P O L I F O N
O B O R K A
L I S Z T
I N N Y
F I N
O N
N

III.

O = pa — tru = nek.